

Roman Łyczywek

Mandat adwokata w procesie karnym - mało widoczny uczestnik procesu : (szkice z psychologii sądowej)

Palestra 30/7(343), 17-23

1986

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Może się niekiedy zdarzyć, że w ferworze walki popełniamy nietakty i niepotrzebnie przesadzamy w atakowaniu swoich przeciwników procesowych. Tego rodzaju postępowanie może się nawet podobać niektórym, bardziej prymitywnym klientom, jednakże każdy adwokat, który miał nieszczęście popełnić nietakt na sali sądowej, powinien ów nietakt niezwłocznie naprawić. Wymaga tego kultura osobista i zawodowa, a także odwaga cywilna. Nic bardziej nie może obniżyć rangi zawodu adwokata w oczach sądu i prokuratora, jak sprzecząc się i złośliwie „docinający” sobie wzajemnie na sali sądowej adwokaci. Nigdy nie należy identyfikować się ze sprawą lub z klientem i zbyt emocjonalnie. Takt, umiar i kultura osobista — oto czynniki, które niewątpliwie zyskają nam uznanie i szacunek nie tylko w oczach sądu, lecz także wszystkich uczestników procesu, nie wyłączając strony przeciwnej.

To, co przedstawiłem wyżej w krótkich uwagach, nie wyczerpuje oczywiście omawianego zagadnienia, a zmierza jedynie do zasygnalizowania niektórych problemów związanych z techniką i taktyką zawodu adwokackiego. Od właściwego ujęcia tego problemu zależy w dużej mierze nasze powodzenie i ranga w wykonywanym zawodzie. Chodzi też i o to, aby nasza praca, wykonywana w myśl dobrze rozumianej i realizowanej metodyki działania, zasługiwała w pełni na miano sztuki.

ROMAN ŁYCZYWEK

MANDANT ADWOKATA W PROCESIE KARNYM — MAŁO WIDOCZNY UCZESTNIK PROCESU

(szkice z psychologii sądowej)

*„Nasz zawód jest dwoisty jak człowiek
— ot i wszystko”.*

(A. CAMUS)

Mandantem w praktyce adwokackiej nazywa się osobę, która zleca zespołowi adwokackiemu prowadzenie czynności procesowych zgodnie z jej intencjami. Mandant najczęściej zwraca się do wybranego przez siebie adwokata o wykonanie tego zlecenia, z reguły również ponosi koszty związane z zastępstwem adwokackim.

Szczególnie przy obronach karnych często mandantem nie będzie sam podejrzany czy oskarżony, lecz członek jego rodziny lub przyjaciel.

W uwagach poniższych interesujemy się więc mandantem jako osobą bliską dla oskarżonego i życzliwą mu, jak najżywiej zainteresowaną jego losem.

1. Na sali i poza salą rozpraw

Związek mandanta ze sferą psychologii sądowej jest szczególny. Przeważnie mandant jawi się na sali rozpraw jedynie anonimowo, czasem nie pojawia się na niej wcale. Gdy pod własnym nazwiskiem i przy ujawnieniu swego zainteresowania procesem występuje wobec organów ścigania lub przed sądem, to najczęściej jego wystąpienie budzi sporo kontrowersji i sprzecznych ocen. Chociaż „oficjalnie”

orzecznictwo sądowe przestrzega przed generalnym dyskwalifikowaniem zeznań osoby bliskiej dla oskarżonego, to jednak praktyka sądowa bardzo często, jeśli nie przeważnie, kwestionuje lub odrzuca wartość dowodową takich zeznań.

Wbrew pozorom mandant, również wtedy, gdy nie pojawia się na sali rozpraw, nie tylko sam żywo interesuje się procesem, ale z reguły tworzy dokoła procesu pewną atmosferę czy też legendę. Nie należy takiej atmosfery lekceważyć. Historia wymiaru sprawiedliwości zna wiele przykładów, w których atmosfera, powstająca poza procesem, ale dokoła niego, decydowała nie tylko o losach samego procesu, ale i o bardzo doniosłych wydarzeniach społecznych.

Mandant obrońcy może mieć niejednokrotnie również pewien, a czasem istotny, bezpośredni wpływ na sam proces. Kontakt z procesem utrzymuje on przede wszystkim przez adwokata, któremu zlecił prowadzenie procesu lub obronę oskarżonego. Adwokat jest dla mandanta pierwszym informatorem i rzeczoznawcą w sprawach procesu. Obrońca nie powinien jednak być zaskoczony, gdy dowie się, że mandant poza nim podejmuje jeszcze najróżniejsze inne czynności i kontakty związane z procesem: „upewnia się” co do racjonalności planów wybranego przez siebie adwokata u innych prawników, prowadzi na własną rękę czynności śledcze, gromadzi i przedstawia bez wiedzy obrońcy organom ścigania dowody przeciwko oskarżeniu bądź też podejmuje interwencje w najprzeróżniejszych instytucjach lub u różnych osób.

Obrońcy raczej nie lubią takiej aktywności mandantów, słusznie zresztą, ale trudno takiej aktywności w pewnym stopniu nie rozumieć i nie usprawiedliwiać.

2. Relacja: obrońca — mandant

W stosunku psychologicznym między obrońcą a mandantem, człowiekiem związanym z oskarżonym wielu i czasem różnej natury nićmi, wikła się wiele wątków. Poruszając się wśród nich, należy mieć oczy otwarte, a gdy trzeba, dawać prymat najważniejszemu. Oczywiście jest różnica między mandantem w osobie przyzwoitego ojca oskarżonego, zmartwionego, że wykoleił mu się syn, a mandantem w osobie „przyjaciela” oskarżonego, co do którego można się obawiać, że jest bardzo osobiście zainteresowany w zwięzaniu zakresu postępowania i skromnie chce pozostać w cieniu, nie ujawniając własnej, być może niebagatelnej, roli w zdarzeniach.

Od chwili zawiązania się stosunku między mandantem a „jego” adwokatem odsłonić się mogą różne konsekwencje tego stosunku. Według klasycznych pojęć adwokatury stosunek ten w znacznym stopniu ma charakter „patronalny”: adwokat, wyposażony w wiedzę i doświadczenie prawnicze, podejmuje się na prośbę mandanta wziąć „w opiekę” człowieka, który popadł w trudności lub w konflikt z prawem.

Według licznych, popularnych, a może bardziej jeszcze wulgarnych pojęć adwokata zostaje „wynajęty”, by z ramienia mandanta chronić kogoś przed konsekwencjami jego czynu, choćby i *per nefas*.

Z patronalnego niejako pojmowania zadań adwokatury wynikają jasne wnioski: niezależność działań adwokata podejmowanych w obronie oskarżonego oraz zgodność takich jego działań z zasadami prawa. W myśl drugiego, „najemnego” pojmowania zadań adwokatury perspektywa dalszego działania obrońcy ryzykownie może się zbliżyć do poplecznictwa na rzecz oskarżonego. Rację ma niewątpliwie prof. Waśkowski twierdząc, że „żaden zawód nie wystawia uprawiających go osób na tyle pokus, co zawód adwokacki”. Dodać do tego można by jednak, że budowa-

nie nadmiaru formalnych zabezpieczeń przed takimi pokusami mogłoby pozbawić zawód adwokacki wszelkiego sensu, wiążącego się przede wszystkim ze stosunku zaufania i intymności między obrońcą a oskarżonym.

Osoby postronne, zbierając plotki i powierzchowne obserwacje dotyczące stosunku między adwokatem a jego mandantem, skłonne są — stanowczo zbyt często — dopatrywać się w postawie i poczynaniach obrońcy znamion poplecznictwa z jego strony w stosunku do oskarżonego, a w pozorach mogą znajdować i pewne potwierdzenie tych podejrzeń.

Psychologiczne podstawy stosunku między obrońcą a jego mandantem powinny wynikać ze zrozumienia i prawidłowego zastosowania przez adwokata w praktyce zawodowej podstawowych założeń jego własnej funkcji społecznej i ustrojowej.

Bez względu na to, czy to się komuś podoba, czy nie, adwokaci odczuwają pewną spontaniczną skłonność do okazywania współczucia bronionym przez siebie osobom i już w tym upatrują jakiś sens pełnionej przez siebie roli.

Tego samego pragnie w zasadzie i mandant. Chce, aby obrońca udzielił oskarżonemu życzliwej i skutecznej pomocy i ze swej strony gotów jest współdziałać we wszelkiej dla niego możliwej formie przy udzielaniu przez obrońcę oskarżonemu tej pomocy.

Organizatorem, dysponentem i rzeczoznawcą w kwestii dopuszczalnych i skutecznych form udzielenia pomocy musi jednak pozostać obrońca. On nie może przyjąć każdej formy współdziałania ze strony mandanta, natomiast może przyjąć tylko takie jego działania, które będą jednocześnie celowe i zgodne z prawem oraz z zasadami etycznymi obrońcy.

3. Kwestie i rozmowy drażliwe

Zdarza się niekiedy, że mandant może zasugerować obrońcy użycie przezeń takich czy innych wpływów i znajomości — aż do zawołowanej propozycji przekupstwa („pieniądze nie grają roli”) w celu oddziaływania na wynik sprawy. Mandant będzie w niektórych wypadkach namawiał świadków do fałszywych zeznań, ofiarowywał fałszywe dowody itp. Oczywiście najbardziej naiwnym wnioskiem ze stwierdzenia poszczególnych takich wypadków byłaby próba czynienia na podstawie tego uogólnień lub podejmowania starań o położenie temu formalnych tam.

Obrońca najczęściej o takich zabiegach mandanta nie będzie wiedział, czasem dowie się o czymś ponieważ lub może się prawdy domyślać. Jak w podobnej sytuacji powinien obrońca postępować w stosunku do mandanta?

Swoiśta gra psychologiczna między obrońcą a mandantem rozegrać się musi bez naruszenia trzech zasad czy też gwarancji, jakie powinny obowiązywać między tymi osobami.

Po pierwsze — mandant musi być zupełnie spokojny o to, że wobec wybranego przez siebie obrońcy może być bez ograniczeń szczery, nie obawiać się poruszenia wobec niego jakichkolwiek kwestii, musi być spokojny o to, że nawet najbardziej niestosowne jego „konceptje” obrony nie zaszkodzą w niczym ani samemu mandantowi, ani oskarżonemu.

Po drugie — mandant musi trwać stale w przekonaniu, że obrońca rzeczywiście i przy dołożeniu ze swej strony wszelkiej możliwej staranności chce pomóc oskarżonemu.

Po trzecie — obrońca nie powinien pozostawiać mandantowi najmniejszego

złudzenia co do tego, by mógł on oczekiwać od obrońcy takiej pomocy dla oskarżonego w procesie, która by była nielegalna lub nieetyczna w świetle zasad postępowania obrończego.

Zasady te, dość oczywiste w swej treści dla adwokatów, niejednokrotnie nie są dostatecznie zrozumiałe dla osób trzecich, nawet prawników innych zawodów. Zapatrzeni wyłącznie we własny stosunek do legalności, nie chcą oni zrozumieć lub trudno im jest zrozumieć, że adwokaci ze względu na istotę swej funkcji i usytuowania społecznego mają odrębny, ale przez to samo wcale nie gorszy punkt widzenia i własną metodę postępowania. Zaufanie i poczucie bezpieczeństwa własnego u osób korzystających z pomocy obrońcy leży u podstaw instytucji obrony i jest niezbędne dla społecznej użyteczności adwokatury.

Pobrzeża takich „drażliwych” rozmów, jakie toczą się czasem w gabinetach adwokackich między obrońcą a jego mandantem, mają również istotny wpływ na atmosferę wokół procesu i wymiaru sprawiedliwości, chociaż odbywają się poza czyjąkolwiek obserwacją, za którą tajemniczy zawodowej adwokata.

Sondaż mandanta w stosunku do adwokata na temat tego, czy nie widziałby on możliwości „innego” załatwienia sprawy, przez co można by rozumieć użycie przez adwokata nielegalnych środków — jest również wyrazem zaufania do obrońcy. Z podobnych intencji mandant nie zwierzyłby się nikomu, do kogo nie miałby pełnego zaufania.

Odpowiedź obrońcy na tego rodzaju sugestie musi być prosta i jasna: odmowa podjęcia się ze strony obrońcy takich działań i odmowa korzystania ze skutków takich działań, gdyby podjął je sam mandant za wiedzą adwokata. Z odmowy takiej wynika wyraźnie dezaprobatą takich metod obrony. Nie jest jednak obowiązkiem ani bezpośrednim zadaniem obrońcy, by starał się on o moralizowanie swego mandanta. Nie dałoby to z reguły innego skutku niż poderwanie stosunku zaufania do obrońcy. A przecież w dalszym ciągu obrońca powinien z mandantem swym współpracować w interesie skutecznej obrony. Nie może obrońca ani zakazać mandantowi takich starań, ani też faktu takich zamiarów mandanta komukolwiek ujawniać, bo tym samym działałby obrońca na szkodę oskarżonego, co jest objęte kategorycznym zakazem.

Może natomiast obrońca — i twierdzą, że niemal zawsze skutecznie — wstrzymać mandanta przed nieodpowiednimi krokami, posługując się spokojną perswazją i wyjaśniając, że kroki takie z reguły są bezskuteczne, a odmienne plotki są całkowicie lub niemal całkowicie legendą bądź wymysłem szarlatanów, że wszelkie takie próby stworzyłyby nowe wielkie ryzyko i dla oskarżonego, i dla samego mandanta.

Sędziowie i prokuratorzy nawet nie przypuszczają, przed ilu nad wyraz przykrymi sytuacjami chroni ich taka spokojna, bez koturnów i frazesów perswazja obrońców i w jakim stopniu podnosi ona autorytet wymiaru sprawiedliwości.

4. Przedmiot wspólnego zainteresowania: oskarżony

Bardzo często obrońca spotykać się będzie z bezkrytyczną wiarą mandantów w niewinność oskarżonego lub z postawą nie usprawiedliwionego pobażania jego czynom. Wielokrotnie obrońca nie będzie mógł poglądu takiego podzielić i w sposób taktowny powinien dać to mandantowi do zrozumienia.

Obrońca będzie wprawdzie towarzyszył intencjom mandanta przy dążeniu do udzielenia najskuteczniejszej legalnej pomocy oskarżonemu, nie nakłada to jed-

nak na obrońcę wcale obowiązku zajmowania takiej samej jak mandant postawy w ocenie osoby oskarżonego i jego czynu. Często zajęcie takiej postawy przez obrońcę byłoby nawet poważnym naruszeniem jego obowiązków zawodowych.

Sprawa przedstawia się stosunkowo prosto, gdyż wina oskarżonego nie budzi wątpliwości. Wtedy należy zgromadzić maksimum okoliczności łagodzących tę winę. W istocie rzeczy tkwią one przeważnie, tak jak i geneza przestępstwa, w poprzednim okresie życia oskarżonego: w okresie tak często spędzonym razem z mandantem, a więc z rodzicami, żoną czy przyjaciółmi oskarżonego.

Analiza procesów psychicznych oskarżonego, jakie towarzyszyły narodzinom przestępstwa, musi być przedmiotem szczegółowych i sumiennych rozważań dokonanych między obrońcą a mandantem. Wśród tych procesów znaleźć można częściowo wytłumaczenie, a w pewnej mierze i usprawiedliwienie samego przestępstwa.

Kierować takimi rozważaniami powinien obrońca, ponieważ doświadczenie uczy, że przeważnie osoby najbliższe nie umieją wytłumaczyć wielu sytuacji psychologicznych stanowiących korzenie przestępstwa. Trafnej analizie sprzyja fachowość obrońcy i pewna perspektywa spojrzenia na osoby i fakty.

W tym zakresie istnieje jednak miejsce na rozległą i szczerą współpracę między obrońcą a mandantem, a mandant na zlecenie obrońcy powinien podejmować dalsze poszukiwania danych i materiałów dowodowych.

Wyniki tych rozważań mogą doprowadzić czasem do różnicy ocen i wniosków między obrońcą a mandantem. Nie należy uchylać się od tych kontrowersji, i to z kilku względów. Wiedza, doświadczenie i pełny obiektywizm w ocenach ze strony obrońcy przeważnie przekonują mandanta o słuszności stanowiska obrońcy, a to może mieć istotne dalsze skutki, również pozaprosesowe, w szczególności w odniesieniu do młodocianych oskarżonych. Gdy rezultat różnicy zdań będzie odwrotny, co też przecież jest możliwe, powinno to przynieść pozytywne rezultaty w samym procesie.

5. Okolicznościowa popularyzacja prawa

Między obrońcą a mandantem toczą się również rozmowy niedrażliwe i stosunkowo mało związane z fabułą interesującego ich procesu.

Bywa tak, że obrońca widzi potrzebę wyjaśnienia mandantowi, w dość szerokim nieraz zakresie, pojęć prawa, zarówno materialnego jak i procesowego, o tyle, o ile mogą one rozstrzygać o wyniku procesu. Przeważnie człowiek poznaje bliżej i ocenia normy prawne dopiero wtedy, gdy zetknie się z nimi, i to tylko przez przyzmat interesującej go sprawy. Taki punkt widzenia najczęściej nie bywa ani wszechstronny, ani obiektywny, chyba że obrońca pokieruje rozumowaniem osób bliskich oskarżonego.

Zanim, być może, poświęci temu pewną uwagę sędzia w ustnym uzasadnieniu orzeczenia, obrońca w rozmowie z klientem swym lub mandantem musi wytłumaczyć im sens i społeczny kontekst właściwego przepisu, z reguły uzasadniając jego celowość lub nieodzowność, a zawsze broniąc jego autorytetu w ramach porządku prawnego.

Nieraz mandantowi, słusznie lub niesłusznie rozgoryczonemu sposobem prowadzenia procesu, trzeba spokojnie wytłumaczyć, jakie są „progi” dla postawienia wniosku o wyłączenie sędziego, że brak elegancji, taktu, a nawet i grzeczności w prowadzeniu rozprawy nie jest jednoznaczny ze stronniczością sędziego. Przykre, choć na szczęście rzadkie są wypadki, gdy w rozważaniach takich obrońca przemilcza pewne kwestie lub zmienia temat rozmowy.

Te okolicznościowe konferencje, poruszające ogólniejsze problemy prawne wiążące się z procesem, mają istotne i pozytywne znaczenie społeczne. Ułatwiają one osobom bliskim oskarżonego, a również i jemu samemu spojrzenie na fakty „z drugiej strony”, budzą pożądane refleksje i są czynnikiem budowy porządku społecznego. Nie wiedzą o tym ci adwokaci, którzy takich rozmów nie prowadzą, i ci z pozostałych prawników i nieprawników, którym fakt prowadzenia takich rozmów przez obrońców nawet nie przyjdzie na myśl.

6. Dydaktyka „przy okazji”

Szczerza dyskusja między obrońcą a mandantem co do wyjaśnienia genezy przestępstwa może uświadomić błędy i ślepotę środowiska oskarżonego na zbliżanie się, często nieuchronne, samego oskarżonego do popełnienia przestępstwa.

Pobłażliwość, nadmierna łagodność, źle rozumiana miłość rodzicielska często — mimo najlepszych intencji — sprzyjają rodzeniu się przestępstw. Dotyczy to w szczególności przestępstw popełnianych przez nieletnich i młodocianych, a w pewnym stopniu obiektywnie zmniejsza to nawet ich osobistą winę za popełniony czyn.

Obrońca powinien o tym mówić jasno i stanowczo, zarówno wobec mandanta jak i przed sądem. Lawina przestępczości wśród młodzieży wiąże się prawie stale z tym samym nie kontrolowanym korzystaniem przez młodzież z wolnego czasu, z brakiem staranności (również ze strony rodziców), w doborze odpowiednich kolegów dla młodych ludzi, brakiem nakładania na młodzież obowiązków i przede wszystkim z brakiem aspiracji życiowych młodych ludzi na okres po ukończeniu szkoły lub opuszczeniu wojska.

W stosunku do wszystkich młodych przestępców, niezależnie od ustalonych w ustawie granic wieku, podstawowym elementem rozsądnego wyroku będzie prognoza co do przyszłości oskarżonego. Wśród wielu innych podstaw do postawienia prognozy bardzo ważną rzeczą jest ocena wpływu, jaki wywiera i wywierać będzie w przyszłości na oskarżonego środowisko, w którym on żyje i będzie nadal żył. To środowisko — to najczęściej mandant i osoby mu najbliższe, z reguły rodzina oskarżonego. Pozytywna ocena tego środowiska, wsparta przez realne prawdopodobieństwo oddziaływania tego środowiska na oskarżonego, to poważny argument dla treści przyszłego wyroku. Młody człowiek, mimo istniejących czasem odmiennych pozorów, kształtuje się w przeważającym stopniu pod wpływem swego najbliższego środowiska, chyba że środowisko to rezygnuje z wychowawczego oddziaływania.

Dlatego środowisko oskarżonego jest poważnym składnikiem jego „danych osobopoznawczych” (straszne, ale przyjęte powszechnie określenie), przy czym przedstawienie tych szans, jakie stwarza dla oskarżonego jego środowisko, jest ważnym zadaniem obrońcy. Pomagać mu w tym powinien, darzący go zaufaniem, mandant.

Jeżeli zadaniem społecznym i zawodowym obrońcy jest — nawet wbrew własnemu odruchowi — okazywanie życzliwości oskarżonemu, to ten stosunek i pomoc świadczona oskarżonemu nie kończy się w momencie ogłoszenia i uprawomocnienia się wyroku. Prawie każdy oskarżony ma przed sobą długie lata życia w społeczeństwie. Będzie przeważnie obracał się w swym dotychczasowym kręgu osób, pozostanie nieraz w kontakcie i z obrońcą.

Obrońca, który swym wpływem i życzliwą perswazją, zarówno w stosunku do oskarżonego jak i do mandanta, przyczyni się do dekryminalizacji środowiska, w którym będzie po zwolnieniu przebywał oskarżony, odda wielką przysługę os-

karzonemu i spełni wysoce społecznie pożyteczną czynność o charakterze prewencyjnym. Największe szanse w tym względzie daje mu fakt posiadania zaufania ze strony oskarżonego i mandanta.

Gdyby nie wspomniana życzliwość obrońcy w stosunku do oskarżonego, nie miałby obrońca żadnego motywu i usprawiedliwienia takiego oddziaływania.

Tego rodzaju profilaktyka podejmowana przez obrońcę, w którego dobre intencje w stosunku do oskarżonego nikt, a w szczególności mandant, nie ma powodu wątpić, może się okazać skuteczniejszą tamą przy szerzeniu się przestępczości niż ewentualna dalsza eskalacja wymiaru kar, której odleglejsze rezultaty i skutki uboczne toną w mgle niepewności.

*

Myli się na pewno ten, kto sądzi, że przewidziane w kodeksie procesowym czynności procesowe oraz zdarzenia na sali rozpraw zamykają granice dla zjawisk, przeżyć i oddziaływań z zakresu psychologii sądowej.

HENRYK JANIEC

TWÓRZMY OŚRODKI INFORMATYKI PRAWNICZEJ !

Potrzeby stałego uzupełniania przez adwokata jego wiedzy prawniczej nikt nie kwestionuje. Zmieniają się przepisy, wydawane są wciąż nowe akty legislacyjne, ukazują się orzeczenia Sądu Najwyższego i opracowania naukowe, które powinno się uwzględniać przy wykładni i stosowaniu obowiązującego prawa. Adwokat nie może się ograniczyć do tego, czego nauczył się w okresie studiów, nie wystarcza mu wiedza, jaką zdobył w czasie aplikacji. Aby mógł on należycie wykonywać swój zawód, musi stale śledzić zmiany ustawodawcze, liczne orzecznictwo Sądu Najwyższego, literaturę fachową.

Problem tkwi zresztą nie w kwestii uznawania potrzeby doskonalenia zawodowego. Cała rzecz polega na tym, czy i jakie ma adwokat warunki do swego doskonalenia się oraz w jakim zakresie organy samorządu adwokackiego mogą mu w tym pomóc, wypełniając obowiązek ciążyący na nich z mocy art. 3 pkt 4 ustawy-Prawo o adwokaturze.

Nie było takiej kadencji Naczelnej Rady Adwokackiej, w której nie podejmowano by odpowiednich uchwał w sprawie doskonalenia zawodowego. Ostatnią taką uchwałą podjęła Naczelna Rada Adwokacka w dniu 11 listopada 1984 r. („Pa-lestra” nr 1/85).

Ten najwyższy organ samorządu adwokackiego, a za nim okręgowe rady adwokackie podstawową formę doskonalenia zawodowego widzą w omawianiu na okresowych zebraniach zmian ustawodawczych, orzecznictwa, publikacji prawniczych oraz zawiłych spraw prowadzonych przez członków zespołu. Zespoły o małej liczbie członków mają prowadzić takie zebrania wspólnie dla kilku zespołów.

Czy ten system szkolenia jest realizowany? W jakimś zakresie pewno tak, więcej jednak raczej w pięknych sprawozdaniach aniżeli w rzeczywistości.

Szereg rad adwokackich organizuje sympozja poza siedzibą rady, z reguły w miejscowościach turystyczno-wypoczynkowych, by tam skupić większą liczbę